Pożegnanie — Zbigniew Szczypek

Od autora: Serwuję Wam dzisiaj autentyczną historię, z której podzieleniem się, wahałem się aż dotąd. Proszę o merytoryczne uwagi, chciałbym wykorzystać to opowiadanie, w większej publikacji. Czy warto?

To był bardzo trudny dzień. Na szczęście wreszcie chylił się ku końcowi. Wszyscy byliśmy zmęczeni - Krystian nakarmiony i wykąpany, zasnął pierwszy w łóżeczku; Ela jeszcze nastawiła pranie i także położyła się spać; Ula - kuzynka, która zatrzymała się u nas, jeszcze chwilkę dotrzymała mi towarzystwa, po kolacji, nie rozumiejąc kompletnie, że przecież chcę zostać sam. W końcu i ona poszła spać. A ja pomyłem jeszcze naczynia i wyrzuciłem śmieci. Gdy byłem przed domem, mimo świateł parkingu, przed Kauflandem, ujrzałem roje gwiazd, niesamowicie plastycznych, tego ciepłego, lipcowego wieczoru. Uśmiechnąłem się do nich, wierząc, że jedna z nich jest szczególna. Tysiące myśli dopadło mnie, jakby czekały na stosowną chwilę. Zostałem ostatecznie sam, osierocony po raz drugi. Siostry wróciły do siebie, do Wrocławia, nie miałem z kim o tym porozmawiać, a brat wypiął się na nas. Było mi bardzo przykro. Nawet moje bratanice, mimo, że przywitały się i przytuliły do ukochanego wujka, tam na cmentarzu, to już wyczuwałem w ich zachowaniu, jakąś nienaturalność i rezerwę. Myślałem, że ta tragedia wpłynie na Krzyśka, że się opamięta. Nie, jak się później przekonałem - nie miał zamiaru.

Oczy piekły zmęczone, pomyślałem że przejdę się po ukochanym ogrodzie mamy. Mimo zmian, jakie w nim poczyniłem i ostatnich zaniedbań - to przecież był JEJ ogród. Irysy, już przekwitające, przywiezione jeszcze przez ojca, z ogrodu botanicznego - w nocy szczególnie czułem ich mdlący zapach. Nigdy JEJ nie powiedziałem, jak bardzo ich nie cierpię. Miała kolekcję prawie wszystkich kolorów tęczy, a ja zawsze myślałem o ulubionej koszulce, którą zniszczyłem w dzieciństwie, sokiem, wypływającym tak jak teraz, ze starzejących się kwiatów. Orzechy włoskie - pamiętam, jak sąsiadka skarżyła w październiku, gdy przycinałem drzewa - panie Zbyszku, ja wiem że mama poważnie choruje i muszę to panu powiedzieć, ona wchodziła wysoko na orzechy i je zrywała, jakby była młodą dziewczyną i nie chciała mnie słuchać, gdy zwracałam jej uwagę. Dość! Oczy się kleją, trzeba iść spać, jutro równie trudny dzień.
Wróciłem do domu, umyłem się, ubrałem piżamę, zajrzałem do Krystka i poszedłem spać, uważając, by nie zbudzić Eli. Zasnąłem od razu.
Około godziny 2.00 zbudził mnie narastający płacz dziecka. Zerwałem się na równe nogi, Ela spała wyczerpana, kamiennym snem. Krystian siedział w łóżeczku, patrząc w stronę okna, zanosił się co chwila dziwnym płaczem. Wziąłem go na ręce, potem przewinąłem i przytuliłem, był już spokojny, jakby nic się nie stało. Pochodziłem z nim wokół stołu kilka razy, szepcząc cichutko zaklęcia senne i głaszcząc lewy bok jego czółka. Zasnął wreszcie! Położyłem go znów w łóżeczku i sam też wróciłem do przerwanego snu, lecz daremnie. Poderwany, tak nagle, byłem teraz całkiem wybudzony. Wstałem raz jeszcze i napiłem się wody.
I znów się położyłem, z otwartymi oczami. Nagle...
Nie mogłem się ruszyć, tak jakby tysiące malutkich istot, skrępowało mnie linami, niczym wyrzuconego na brzeg Guliwera. Obezwładniony leżałem z otwartymi oczami, kino maniak wpatrzony w dal, ekran sufitu, na którym cudowny operator, za chwilę rozpocznie niesamowity seans.

Zawsze myślałem, że mama, jeśli już, to zechce pożegnać się ze mną w sposób oczywisty i jednoznaczny. Tak, jak oczywiste i jednoznaczne były dla mnie w wieku 3-5 lat, opiekujące się mną zakonnice, których nikt inny nie widział, a które ja pamiętam do dziś, jako wspaniałe istoty, czy też przerażający starszy pan, straszący mnie czasami, gdy zrozumiał, że go widzę. A teraz leżałem i już wiedziałem, że będzie inaczej… Nasłuchałem się w swoim życiu strasznych głupot, że będzie mi zimno, że z oddechu będzie można budować domki iglo i tym podobne. A tu?
Leżałem przykuty do łóżka, nie mogąc się ruszyć patrzyłem w przestrzeń. Otoczyło i otuliło mnie wspa-

niałe ciepło. I wówczas się zaczęło – ujrzałem niesamowity film, tak plastyczny i dokładny, niemożliwy do uzyskania znanymi ludzkości kamerami. Zobaczyłem scenę, jaka rozegrała się w ostatnie popołudnie. Zobaczyłem siebie, w kaplicy na cmentarzu, ksiądz odprawiał nabożeństwo żałobne, siedziałem w ławce z Elą i Krystianem , w ławce za nami siedziały moje siostry i kuzynka Ula. Krzysiu z dziewczynami i żoną siedział gdzieś dalej.
Dokładnie widziałem siebie, wpatrzonego w katafalk, na którym stała trumna, zamknięta teraz. Miałem w pamięci, to biedne, wychudzone, wymęczone przewleklą chorobą ciało, niegdyś niemożliwie silnej i dobrej dla wszystkich kobiety, delikatnej róży, z najpiękniejszego ogrodu wszechświata. Nagle przysiada się do mnie pani Krystyna – teściowa mojego brata. Mama obarczała ją odpowiedzialnością, za utratę więzi jaka łączyła ją z Krzysiem i za to, jak bardzo się zmienił na niekorzyść, zapominając o rodzicach i rodzeństwie, jak bardzo stał się interesowny itp., było jeszcze coś ale tego nigdy nie chciała mi wyjawić. Ja również nie darzyłem pani Krystyny sympatia, dodatkowo byłem wściekły, że podstępnie udało jej się dostać do mamy, na dzień przed jej śmiercią, gdy leżała na OIOM-ie i nastąpiła poprawa, mimo, że wyraźnie prosiłem, by nie niepokoić mamy.
Ksiądz akurat powiedział – przekażcie sobie znak pokoju!
Ująłem… nie wiem dlaczego ale tak zrobić musiałem – ująłem rękę pani Krystyny, w moje obie dłonie i pochyliłem się do niej (mam 1.9 m) i patrząc jej prosto w oczy, spojrzeniem mojej matki, skinąłem głową na znak pokoju. Również skinęła przerażona i szybko zabrała rękę, poczym uciekła z ławki i kaplicy, z płaczem.

I wówczas film się skończył, a mi zrobiło się jeszcze przyjemniej, ciepło przenikało mnie na wskroś ale było inne, nie do opisania, byłem szczęśliwy i spokojny. To ciepło i spokój miało inny wymiar, tak jak gdyby ktoś uchylił furtkę, na jedną chwilę do tajemniczego ogrodu, pełnego drzew poznania dobra i zła, gdzie wszystko, cała moja wiedza jawi się czymś błahym i nieistotnym, tam nie ma trosk, jest tylko ocean spokoju, dobra i prawdy, zapragnąłem połączyć się z tym niesamowitym „tworem", przestrzenią której nie byłem w stanie pojąć. To uczucie stało się jeszcze wspanialsze i wtedy ogarnęła mnie radość i… Wszystko zaczęło ustępować, a ja znów mogłem się ruszyć ale to nie był jeszcze koniec, ciepło wróciło, tak jakby ktoś z wdzięczności pocałował mnie na pożegnanie – tak to odebrałem – JEJ wdzięczne, sam nie wiem, za co – pożegnanie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zbigniew Szczypek, dodano 16.01.2020 21:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.